Rocznik XIII. Kraków 1-go maja 1905. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 3** korony (**1** złr. **50** ct.), na **pół roku: 1** koronę **50** hal. (**75** ct.).
Razem zaś z ***Pielgrzymem*** kosztuje *Nowy Dzwonek* na **rok: 5** koron (**2** złr. **50** ct.) — na **pół roku 2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.).
Do **Ameryki** na **rok: 2** dolary. — Do **Niemiec** na **rok: 5** marek.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

MIESIĄC MARYI.

Miesiąc *Maj* — nazywamy „miesiącem Maryi“. I słusznie, bo jako maj jest najpiękniejszym miesiącem wiosennym, tak Najświętsza Marya Panna, Królowa nieba i ziemi, jest najpiękniejszą istotą po Bogu.

Kościół katolicki ofiarował miesiąc maj ku czci Maryi i wzywa swe dziatki, by umyślnie w tym miesiącu spieszyły do Matki Najświętszej i najukochańszej Królowej.

Marya zajmuje się wprawdzie swymi sługami zawsze i wszędzie, ale w miesiącu maju spogląda najłaskawiej na tych, którzy zdobią Jej ołtarze, obrazy i figury, i wnoszą swe modły ku Niej.

Zaiste, jak najchętniej powinien każdy katolik spieszyć w tym miesiącu do świątyni Pańskiej przed ołtarz Maryi, gdyż Najświętsza Panna za te modły i pienia nasze, otworzy przed nami skarbiec łask swoich, i obsypie niemi każdego, kto z wiarą, ufnością i pobożnością do Niej się ucieczе.

Marya bowiem, jak to śpiewamy w litanii, jest wspomożeniem wiernych, ucieczką grzeszników, jest stolicą mądrości, jest pociechą naszą, jest Matką i Królową naszą,

więc jako Matka kocha nas wielce i pragnie spieszyć nam z pomocą, a jako Matka Zbawiciela i Królowa niebios może nam wyjednać u Syna Swego wszelkie łaski potrzebne nam do zbawienia, jeżeli Ją o to prosić będziemy w tym miesiącu maju.

Niepodobna policzyć te wszystkie łaski i cuda, które nabożeństwo majowe sprowadziło i sprowadza na wierne dzieci Maryi. Chcąc atoli otrzymać potrzebną łaskę od Maryi, należy w ciągu tego miesiąca, słuchać, jeżeli to możebne — codziennie Mszy świętej i przystępować często do Stołu Pańskiego.

W ciągu tego nabożeństwa prosić należy Najświętszą Panienkę przedewszystkiem o to, co do zbawienia naszego potrzebne, a potem o dobra doczesne.

Gdzie do kościoła daleko, tam czciciele Maryi powinni się zbierać w jakiej kaplicy, lub w domu, w kółku rodzinnem. Tu należy urządzić ołtarzyk z obrazem Najświętszej Panny, lub przynajmniej ubrać obraz w kwiaty i palić przed nim lampkę.

W umówionym czasie zgromadzić się winni czciciele Maryi przed ołtarzykiem lub obrazem, odśpiewać litanię do Matki Boskiej i odmówić inne modły. Na zakończenie nabożeństwa należy pomodlić się na intencyę Kościoła świętego, a nareszcie za dusze zmarłych.

Papież Pius VII. nadał 300 dni odpustu na **każdy** dzień tego miesiąca, a odpust zupełny raz w ciągu maja w dniu, w którym po Spowiedzi i Komunii świętej pomodlą się na intencyę Kościoła świętego. Odpusty te można ofiarować też i za dusze zmarłych.

Socyaliści a religia.

Towarzysze z pod czerwonego sztandaru (to jest socyaliści) głoszą obłudnie, że nie czyhają na zgubę religii, bo religia nic ich nie obchodzi.

Religia — mówią oni dalej — to rzecz prywatna i każdy może sobie wyznawać jaką chce religię, nam tylko chodzi o polepszenie doli klas pracujących.

Być może, iż socyalistów nie wiele obchodzi religia żydowska, lub luterska, ale pewnem jest, że nienawidzą oni religii i Kościoła katolickiego i usilnie pracują, aby ten Kościół obalić, a religię katolicką wyrwać ze serc wszystkich ludzi.

Codziennie dają socyaliści tego dowody, a zwłaszcza tam, gdzie już mają jaką taką władzę większą, jak na przykład we Francyi. Tam prześladują oni Kościół i kapłanów katolickich w podobny sposób, jak to czynili w dawnych wiekach poganie. Wypędzili z Francyi zakony, a teraz postanowili cały kraj pozbawić charakteru katolickiego, czyli oddzielić państwo od Kościoła.

I nie dosyć im tego; przy rozprawach w parlamencie nad rozdziałem państwa od Kościoła, postawili socyaliści wniosek, aby rząd pozabierał wszystkie kościoły i budynki kościelne i obrócił je na cele świeckie, a nadto zabronił księżom noszenia osobnych szat i zakazał procesyi i t. d. Ktoby przekroczył takie przepisy, ma być surowo ukarany.

Czy to barbarzyńskie prawo będzie uchwalone, nie wiadomo jeszcze — w każdym razie świadczy ono o strasznej nienawiści socyalistów ku Kościołowi katolickiemu. Pokazuje się tu także cała ich obłuda, bo głoszą, że pragną wolności dla całego świata, a uciskają w straszny sposób katolików.

Gdzie zaś socyaliści jeszcze nie mają władzy potrzebnej do uciskania drugich, tam usiłują zohydzać Kościół katolicki, wyszydzają więc jego naukę i jego sługi, aby w ten sposób powoli osłabiać Wiarę świętą. Szczególnie gniewa to socyalistów, że w wielu jeszcze krajach chrześcijańskich uczą religii w szkołach. Tego oni strawić nie mogą, bo ich marzeniem jest, aby dziecko już od lat młodości nie znało Boga i żyło jak bydlątko.

Na zeszłorocznym zjeździe socyalistów w mieście Bremie (w Niemczech) nazywała socyalistka Michela: religię przesądem, a towarzyszka Zetkin głosiła otwarcie, że religię należy koniecznie ze szkoły wyrzucić. I zrobili to już socyaliści we Francyi, gdzie w szkołach nie uczą żadnej religii, a o Bogu ani nie wspominają. Zarazę tę chcą rozszerzyć i na naszą Ojczyznę nasi socyaliści polscy, tak tu w Galicyi, jako i w Królestwie.

Jak wiadomo, studenci polscy w Królestwie urządzili za namową socyalistów strejk i do szkół nie chodzą. Ci obałamuceni studenci żądają, aby rząd rosyjski nie tylko zaprowadził język polski w nauce szkolnej, ale także, aby wykluczył religię z nauki szkolnej.

Rząd rosyjski nauki religii z pewnością ze szkół nie wykluczy, bo choć to rząd barbarzyński — ale trzeba przyznać, że o religię dba więcej niż inne rządy europejskie; owo zaś żądanie studentów, stojących pod rozkazami socyalistów, świadczy aż nadto wyraźnie — do czego dążą i nasi także socyaliści, to jest do zniszczenia religii chrześcijańskiej.

Kto tedy trzyma ze socyalistami, kto czyta ich pisma, kto wierzy ich oszukańczym obietnicom, ten jest wrogiem swej własnej Matki, wrogiem Kościoła świętego.

Katolik przeto, który wdaje się ze socyalistami, nie jest katolikiem, ale nieprzyjacielem Kościoła Bożego. To samo da się powiedzieć i o ludowcach i o tych, którzy z ludowcami trzymają lub czytają ich pisma. Skoro bowiem przywódzca ludowców (p. Stapiński) przyznał się otwarcie na zebraniu socyalistycznem w Krakowie, że on sercem i duszą do socyalistów należy, to z tego widać, że ludowcy są sprzymierzeńcami socyalistów, czyli sprzymierzeńcami wrogów naszej świętej Wiary i naszego Kościoła.

Hymn do Najświętszej Maryi Panny

PAPIEŻA INOCENTEGO III.

(Tłómaczony z książeczki do nabożeństwa, wydanej w języku łacińskim, w Sandomierzu roku 1740).

Pozdrawiam Cię Maryo, Ty świata Nadziejo!
Pozdrawiam Cię w Twych cnotach uwielbień koleją:
Witaj potężna, cicha, słodka i słoneczna
Panno miłości pełna, Dziewico serdeczna!

O święta Rodzicielko Jezusa Chrystusa,
Twa godność niezrównana nadzwyczaj mnie wzrusza,
Panieństwo z macierzyństwem dziwnie połączone
I Dzieciątko niezwykłe Twą piersią karmione.

Monarchini Aniołów, grzeszników pociecho,
Niechaj Twą litość wzruszy mej modlitwy echo,
Pociesz mnie strapionego, grzechem cuchnącego,
Racz mnię nie odpychać od Serca Twojego.



Królowa Majowa.

Z pokorą i miłością proszę Cię, Królowo,
Wyjednaj mi u Syna przebaczenia słowo,
Zgrzeszyłem bowiem Jemu po wielekroć razy,
Bądź moją pośredniczką, o Panno bez zmazy!

Bądź stróżem serca mego, by bojaźnią tknięte,
Mogło grzechów unikać i kochać, co święte.

Daj mi nadzieję mocną, ożyw wiarę prawą
I miłość doskonałą, o Panno łaskawa!

Daj też i koniec życia dobry i szczęśliwy,
Bo to nad wszystkie rzeczy w największej mam cenie,
Niech ten moment nie będzie dla mnie kłopotliwy,
Gdy się Twym sługą, Twem dziecięciem mienię.

Ty, Lekarko grzeszników, najzacniejsza Różo,
Wstaw się za mną i odwróć straszną piekła burzę,
Której gwałtowne gromy mogłyby mi szkodzić,
I strzałą potępienia zdradliwie ugodzić.

Ach, zlituj się zlituj, boś Ty litościwa.
Ulituj się nademną, boś dla sierót tkliwa.

Przybądź mi, Panno można, chcę mieć stróżem Ciebie,
Abym, gdy śmierć zawita, mógł być pewny siebie,
Abym przy Twej pomocy został wywiedziony
Bez szwanku z onej walki i wiecznie zbawiony.

Ks. Wł. M.

Dobra przyjaciółka.

Roku 1831 mieszkała w Rzymie poczciwa kobieta, która służyła Bogu wiernie i utrzymywała się z pracy rąk. Nie brakło jej nigdy na niczem, aż po dzień, w którym Bóg chciał wystawić wierność jej na próbę. Wskutek choroby, która ją długo trzymała na łożu boleści, nie mogła zapłacić czynszu za skromną izdebkę, w której mieszkała.

Po kilkakrotnem odroczeniu, zapowiedział jej wreszcie gospodarz, że w trzy dni musi się wynosić albo dobrowolnie, albo przemocą.

W tej ostateczności udała się biedna kobieta do kościoła Matki łaski pełnej, rzuca się do stóp Najświętszej Panny i zmówiwszy kilka razy Zdrowaś Maryo! rzecze ze łzami:

— O święta Matko Boża, prosiłam codzień o chleb powszedni z ufnością, jak nas Syn Twój nauczył się modlić, i aż do dnia dzisiejszego go otrzymywałem. Ale teraz, ach nie mam czem zapłacić za ubogą izdebkę i muszę ją porzucić. Cóż się ze mną stanie? Czyż Syn Twój pozwoli, abym się błąkała bez dachu. On, który obiecał wiernym swym sługom udzielić rzeczy do życia niezbędnych.

Skończywszy modliwę, otarła łzy i powracała do swego mieszkania, nie bez uczucia pewnej pociechy, gdy zbliżając się do drzwi, spostrzegła gospodarza idącego naprzeciw niej. Na widok tego człowieka zbladła i okropnie się przestraszyła; ale on uspokoił ją, spojrzawszy okiem życzliwem i podając jej jakiś papier, rzekł:

— Wszystko już w porządku; oto pokwitowanie. Wasza przyjaciółka zapłaciła mi cały dług za was.

— Mój panie — odrzekła kobieta zmieszana, czy wolno mi zapytać, co to za przyjaciółka moja, o której pan mówisz?

— Jakaś bogata dama, która się nazywa pani Marya: mówiła mi, że wy ją dobrze znacie.

Na te słowa zdumiała stę poczciwa kobieta, jak gdyby przed oczyma jej duszy stanął obraz widzenia niebieskiego.

— Ach panie — rzekła — ja nie mam przyjaciółki pomiędzy bogatemi tego świata, a to, co mi pan mówisz o zapłaceniu mego długu, jest dla mnie prawdziwą tajemnicą. Ja nikomu nie mówiłam o nędzy, do której doszłam, jak tylko do Boga i Najświętszej Panny. Idę właśnie z kościoła Panny Maryi Łaskawej, gdzie prosiłam Matkę Boską, by mi przyszła w pomoc.

Uderzony tem opowiadaniem gospodarz, nie wątpił wcale, że tą nieznajomą damą była Najświętsza Panna, a to tem bardziej, że monety złote, które od niej otrzymał, miały wartość daleko wyższą, jak monety, które były w obiegu. Dał wspaniałą jałmużnę pobożnej kobiecie i nadal pozwolił jej mieszkać za darmo w swym domu.

LEKARZ i CHŁOP.

(Zdarzenie prawdziwe).

Do lekarza, cieszącego się wielką sławą w małem miasteczku, przyjechał wieśniak, prosząc go o spieszny ratunek dla chorej żony.

— Gdzież ona jest? — zapytał lekarz, spoglądając niechętnie na przybysza.

— W chałupie — odrzekł wieśniak krótko.

— Daleko?

— Będzie stąd ze trzydzieści pacierzy...

— Cóż ty drogę obliczasz na pacierze?

— Starym obyczajem, wielmożny panie — uśmiechnął się chytrze wieśniak.

— Toś głupi...

— My tacy wszyscy — odrzekł wieśniak dobrodusznie.

— Zamożny jesteś?

— Jak to chłop, wielmożny panie.

— Bo ja za byle co nie pojadę.

— Zapłaci się — rzekł chłop pewnym głosem.

Doktór, chcąc go się pozbyć, oświadczył sucho:

— Kładź z góry na stół dwadzieścia pięć rubli.

Wieśniak podrapał się w głowę, lecz sięgnął ręką za pazuchę, co widząc doktór dodał tonem usprawiedliwienia.

— Lepiej bracie, żebyś się udał do innego doktora. Jest tu nas trzech w miasteczku. Tamci wezmą połowę tego, co ja żądam, pojadą z tobą i również dobrze zbadają chorą.

— Kiej ja mom życenie na wielmożnego pana — przerwał chłop rezolutnie.

— W takim razie szykuj pieniądze. Dziś takie czasy, że kto smaruje, ten jedzie. Zresztą trzeba ci i to wiedzieć, iż moja nauka dużo kosztuje.

— Trudno i darmo — wtrącił chłop. — Płacę! Niech wielmożny pan konsularz liczy: tu jest jedynoście papirków, tu śtuka pięciorublowa w złocie, som zaś trzy ruble srebrne, dwa pół ruble, cztery ruble czterdziestakami i ru-

bel koprowiną — to razem oblicza mi się dwadzieścia i pięć...

Dobrze ci się oblicza — potwierdził lekarz, zganiając pieniądze do kieszeni. — Powiem ci jednak, że tylko dlatego pojadę z tobą, iżeś bez targu zgodził się na moje warunki. Dwadzieścia pięć rubli dla mnie mucha, a dla ciebie stanowi poważną sumę. Jeżeliś się zdecydował odrazu płacić, to istotnie pomoc twojej żonie musi być potrzebna...

— Okrutnie słabuje — szepnął chłop markotnie.

— Kochasz swoją babę? — rzucił doktór ubierając się do podróży.

— Przecie, że nie brałem jej z namówiska...

— A jaka tam do was droga? — badał lekarz.

— Kawałkami wodą pozalewana, ale przez mitręgi dojechać można.

— No, to spieszmy się!

Wsiedli obaj na wóz suto słomą wysłany, chłop puścił rącze koniki i pomknęli z kopyta.

Jechali tak dobre dwie godziny, milcząc, aż doktór znudzony przemówił;

— Daleko tam jeszcze?

— Będzie mila i kawałek — odrzekł wieśniak, popędzając konie.

— To ty teraz na mile liczysz? — skrzywił się lekarz.

— Po pańsku! — uśmiechnął się chłop.

— Ileż ty pacierzy odmawiasz w ciągu mili?

— Piechty? — spytał wieśniak, chcąc zyskać na czasie.

— Furmanką — zniecierpliwił się doktór.

— Furmanką człek nabożny pacierz jeden bez mała w wiorście pomieści...

— Co? — krzyknął lekarz. — Ja dziesięć i więcej mogę odmówić!

— Takie ta będą i pacierze — wzruszył chłop ramionami.

— Człowieku, tyś mnie chyba oszukał. Ujechaliśmy już pewno ze dwie mile!...

— I kawałek — potwierdził chłop z dobra miną — oblicza mi się — prawił dalej — z miastowej kwa-

tery wielmożnego pana do mojej chałupy trzy mile i kawałek...

— Ileż ma ten kawałek? — westchnął lekarz strap ony.

— Jak do kawałka, wielmożny panie. Dwa, trzy pacierze. Czasem cztery wiorsty. Mój kawałek, na ten przykład, ma pięć wiorst z okładem.

— A bodajcie licho z twoim okładem! — zgrzytnął zębami lekarz i powsiadł z góry na chłopa:

— Nie mogłeś sobie skądindziej sprowadzić doktora? Przecież tu miasteczka są bliżej...

— Są, wielmożny panie — potwierdził wieśniak — ale somsiady skotłowały mi głowę, żeby wielmożnego pana sprowadzić. Mówili, że z wielmożnego pana doktór okrutnie mądry...

Lekarz połknął gładko pochlebstwo i rzekł łagodniej:

— Juści, że mędrszy jestem od waszych owczarzy i znachorów. Akademię kończyłem!...

— Chłop spojrzał z szacunkiem na doktora, zdjął czapkę i zapytał:

— Siła też, wielmożny pan, książków przecytoł?

— Nie zmieściłaby się na waszych trzech furach...

— Ho! ho! ho? — wykrzyknął chłop zdziwiony. — Co to człek za mordęgę musi znieść, żeby głupi nie był!...

— A wy umiecie czytać — uśmiechnął się lekarz...

— Na książce nie...

— A na czem? — badał zaciekawiony.

— Jak to człek wsiowy — odrzekł chłop wymijająco. — Wyjdzie się na świat Boży, popatrzy, to i wiadomo, co słońce, albo gwiazdy pokazują...

— Toście wy astrolog — rozweselił się doktór.

Wieśniak spojrzał na niego zezem i odrzekł po chwili:

— Mój ojciec też był taki. Każdy ma swój rozum — dodał politycznie.

— Podobno, że rozum chłopski najlepszy, choć niewiele kosztuje — ciągnął lekarz drwiąco.

— Niewiele kosztuje? — obruszył się wieśniak. — Kata-ć nie kosztuje! Toć człek wsiowy od małości musi

dobrze grzebać w ziemi i rozpatrywać się po niebie, żeby se potem mógł wszystko wyrozumieć.

— Ii! — wzruszył ramionami doktór — cała mądrość wiejska — to pole zaorać i obsiać. Potem każdy z was śpi za piecem, a zboże mu samo rośnie.

— Widzi mi się, że wielmożny pan wele grujntu tęgo by chodził — zauważył chłop złośliwie.

— Daleko mamy jeszcze? — spytał lekarz, chcąc zmienić rozmowę.

— Wej-sa! — zawołał wieśniak, wstrzymując konie przed chałupą.

Zeskoczył z woza, pomógł zsiąść doktorowi i wprowadził go do izby.

— Macie Grzelo synusia! — przywitała ich jakaś babina, zrywając się od łóżka chorej.

— Dzięka-ż ci Boże! — wykrzyknął chłop radośnie i przypadł do żony.

Lekarz ruszył za nim, odsunął domowników i zbadał chorą.

— Jak wielmożny pan miarkuje? — szepnął chłop niespokojnie.

— Ja nic nie miarkuję — burknął doktór. — Wszystko w porządku. Kobieta zdrowa jak rydz! Wcale nie byłem tu potrzebny.

— Niech będzie moja krzywda — przerwał wieśniak. — Zawdy człowiekowi lżej na duszy...

— I w kieszeni — dodał lekarz drwiąco.

— Boga-ć nie! — potwierdził Grzela markotnie!

— Ot i psu na budę zdał się rozum chłopski — splunął doktór, wspomniawszy przebyty sztuk drogi.

— Ba! — westchnął Grzela. — Jakby tak człek każdy na wszystko rozum miał, toby głupich zbrakło na świecie...

Lekarz spojrzał ostro na chłopa i rzekł podrażniony:

— Nie mędrkuj, tylko siadaj i odwieź mnie z powrotem...

— Z powrotem?... — powtórzył chłop przeciągle.

— Przecież tu nie będę nocował!

— Koniska okrutnie zdrożone — tłómaczył się Grzela. — Pędziłem śkapy na olaboga!

— Zapłacę! — rzekł doktór z naciskiem.

— Hm!... — mruknął chłop. — Jest tu nas siła gospodarzy we wsi... Niech wielmożny pan uda się do innego chłopa po furmankę...

— Kiedy ja sobie życzę twemi końmi wrócić — uparł się doktór.

— Ja za byle co nie pojadę — oświadczył Grzela i szepnął coś babie, która doglądała jego żony.

— Mniejsza oto, ile żądasz?

Chłop poskrobał się w głowę.

— Ha! — rzekł. — Niech wielmożny pan kładzie z góry na stół dwadzieścia pięć rubli!

— Co? — wrzasnął doktór. — Toś ty taki ptaszek?

— Nie ptosek, ino chłop jak należy — przerwał dumnie Grzela.

— Ja zgodziłem się z wielmożnym panem w dwóch słowach, a wielmożny pan, na ten przykład, chce w targi ze mną wchodzić... Przecie wielmożny pan mówił, że dwadzieścia pięć rubli to dla wielmożnego pana mucha!

Lekarz spiorunował wzrokiem chłopa i wypadł wzburzony na wieś szukać tańszej furmanki. Nie zauważył, że przodem obchodziła wszystkich gospodarzy ta sama babina, której Grzela coś szepnął na ucho i wyprawił z chałupy...

Żaden z wieśniaków ani chciał słyszeć o dalekiej drodze z doktorem do miasta.

— Niebo się kałduni — mówili, jakby na komendę — będzie słota, szkoda lewentorza zabijać po nocy.

— Jakże ja wrócę do domu? — biadał lekarz.

— Niech wielmożnego pana Grzela odwiezie, kiedy przywieźć potrafił — wzruszali ramionami.

Jakoż doktór, rad nie rad, wyliczył Grzeli na stół żądaną kwotę.

Chłop zgarnął pieniądze i rzekł, wpatrując się bystro w doktora

— Choć mnie wielmożny pan po całkiej wsi spublikował, jadę, bo to dla mnie stanowi poważną sumę.

Lekarz słysząc to, spojrzał innem okiem na Grzelę, lecz zły pogrążył się w milczeniu, siadł na wóz i tak późną nocą dobił szczęśliwie do domu. Tu go chłop przekonał ostatecznie o wartości swego rozumu, gdyż pomógłszy mu zleźć z woza, pokłonił się i wyciągnął rękę.

— Czego chcesz jeszcze? — mruknął doktor niecierpliwie.

— Ano — rzekł Grzela bez ceremonii. — Jechałem rzetelnie, zdałoby się coś na piwo! *M.*

Mikołaj Rej z Nagłowic.

Czterysta lat minęło w lutym bieżącego roku od chwili, kiedy ujrzał światło dzienne człowiek, który był pierwszym Polakiem piszącym wszystkie swe utwory po polsku. Byłyto wtedy czasy, kiedy w całej Europie panował j ę z y k ł a c i ń s k i, kiedy językiem ojczystym rozmawiali tylko ludzie prości, kiedy książki pisano, a nawet kazania w kościołach miewano jedynie po łacinie.

U nas w Polsce język łaciński jeszcze więcej był rozwielmożniony, niż gdzieindziej.

Pisarze polscy w owych czasach średniowiecznych nie pisali innych książek, jak tylko łacińskie. Językiem urzędowym i piśmienniczym była łacina. Aż oto na progu XVI-go wieku zjawił się człowiek, który pierwszy zwrócił się do swych rodaków z bolesnym wyrzutem:

„Wszyscy narodowie języki swymi pisali,
Jednak wy w swym języku prawie zadrzemali:“

i zaczął pisać po polsku. Człowiekiem tym był M i k o ł a j R e j z N a g ł o w i c, urodzony w roku 1505 w Żórawnie. Nie był to pisarz uczony, nie miał większego wykształcenia i nauki, ale miał wielką miłość dla mowy ojczystej i do wszystkiego, co swoje, co rodzinne.

Lata dziecinne przeszły Rejowi na łowach, rybołóstwie i pustotach. Do nauki zabrał się późno, bo w dwudziestym dopiero roku i z początku nie bardzo się garnął do książki. Większych wiadomości, ogłady i miłości nabrał Rej na dworze Andrzeja Tenczyńskiego, wojewody sandomierskiego, gdzie go oddał ojciec jego Stanisław Rej. Po śmierci ojca powrócił na Ruś i poświęcił się gospodarce na wsi. Taki to sobie gospodarz, taki prostak nieuczony zrobił to, czego przed nim nie dokonali ludzie bardzo uczeni: oto on stworzył piśmiennictwo polskie.

Mikołaj Rej zostawił po sobie dużo dzieł i utworów, między którymi najważniejsze są: „Krótka rozmowa między panem, wójtem i plebanem“, „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“ i „Zwierciadło, w którem każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzeć“. To



MIKOŁAJ REJ.

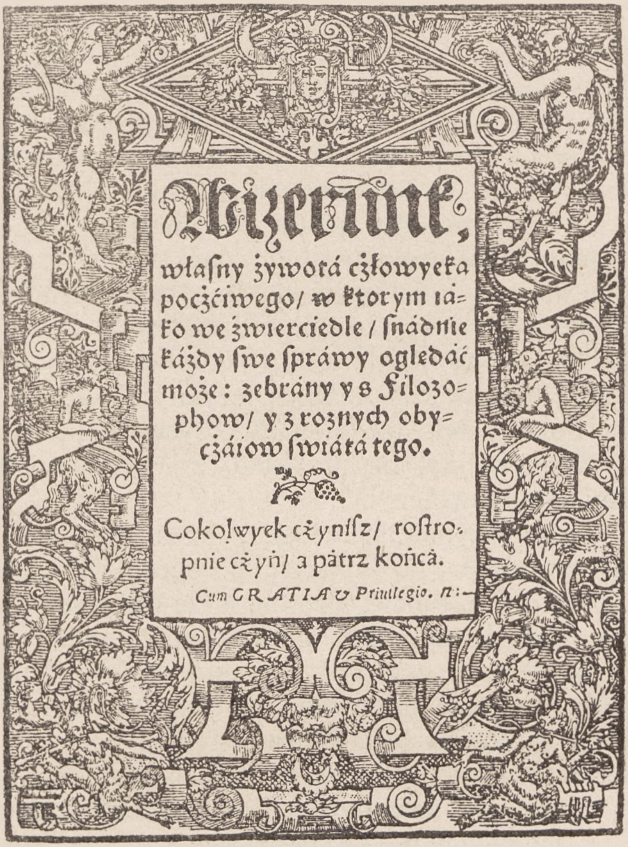
są najważniejsze dzieła, które zjednały Rejowi nadzwyczajnie wielkie znaczenie w piśmiennictwie polskiem.

Utwory swoje pisywał Rej częściowo wierszami, częściowo prozą. Wierszom jego brak jednak piękna i polotu.

Język utworów Reja jest bardzo prosty i niekunsztowny, ale zato odznacza się dziwną siłą i mocą. Aby się

o tem przekonać — przeczytajmy urywek z przetłómaczonych przez Reja z łaciny psalmów Dawidowych, a mianowicie z psalmu 79:

„Boże wszechmogący! Przecz — że tak wiele dopuszczasz poganom, iż naszedłszy na własne dziedzictwo



Tytuł książki napisanej przez Mikołaja Reja.

Czyta się go tak: *„Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciedle, snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany i z filozofów i z różnych obyczajów świata tego.*

Cokolwiek czynisz, roztropnie czyń, a patrz końca.

Twoje, oszkaradzili przybytki chwały Twojej, a Jeruzalem, przybrane miasto Twoje, zniszczywszy, mało nie na jedną kupę złożyli... Czyżby już nie czas, nasz miły Panie, abyś wżdy, poruszywszy gniewu swego, pomścił krzywdy tej,

albowiem już się stał pośmiech z przybranych Twoich we wszech krainach... Obróć radszej ten gniew Swój na ludzi i na królestwo ty, którzy nigdy nie wiedzą o wspomożeniu Twoim...“

Ileż mocy, a zarazem rzewności w tych słowach. Jeszcze silniej przemawiał Rej do swych ziomków, kiedy go zdjęła trwoga, aby ta matka-ojczyzna nie zaznała złych losów, złej przyszłości przez grzechy swych synów.

„Kędy możesz i kędyć się to zejdzie, upominaj wżdy i inną bracią swoją, aby się wżdy też czasem czuli a obaczali wczas, póki nie wynidą na nas ony nieomylne dekreta Pańskie, iż On zawżdy obiecował lud swój podawać za grzechy ich, aby podać innym narodom miejsca ich. A długoć nas czeka i długo nam folguje“.

„Ale kto się obaczyć, snadnie to zrozumie, iż też mało nie u wrót naszych stoi święty gniew Jego...“

Tak wołał już wtedy Rej, jakby odgadując upadek Polski i nies częsne losy naszej Ojczyzny. Tak, jak kochał Rej całą Polskę, tak też poważał życie i pracę rolnika na roli. Posłuchajmy, na przykład, z jakiem uwielbieniem mówi Rej o sadownictwie:

„Bo gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkach, po ogródkach sobie chodzić, szczepków nasadzić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać...“

Wielbiąc pracę przy roli, Rej jednocześnie domaga się, aby rolnik, pracując dla ciała, nie zapomniał i o duchu, dla którego rozkoszą jest dobra książka.

„Azaż nie rozkosz, jeśli że czytać umiesz, układłszy się pod nadobnym drzeweczkiem między rozlicznemi, pięknemi, a woniejącemi kwiateczkami, iż się rozmówisz z onymi starymi mędrcy, z onymi rozlicznymi filozofy, z których znajdziesz wielkie pociechy starości swojej, w których znajdziesz wielką naukę ku każdej rozważnej sprawie swojej...“

Tak ten, jak i poprzedni wyjątek — są to urywki jednego z największych utworów Reja, to jest „Żywota człowieka poczciwego“, gdzie Rej wypowiada, jakiem powinno być życie poczciwego człowieka.

Każdy człowiek poczciwy powinien być najpierw poczciwie wychowany, w prostocie, a w szczerości, w bo-

jaźni i miłości Bożej. Uczyć powinno się dziecko, ale stosownie do swych zdolności; jeżeli chętne jest do nauki— wiecej; jeżeli nauka ciężko mu przychodzi — mniej. Skoro wyrośnie, niechaj sobie zawód wybierze według swego upodobania.

Po ożenieniu się człowiek poczciwy siedzi na wsi i gospodaruje. A co to za szczęście mieć w domu i żonę dobrą, dziatki miłe, ogródek ładny, pokój czysto wymieciony, sprzęty porządne.

W ten sposób ma żyć na wsi człowiek poczciwy. W dalszym ciągu „Żywota człowieka poczciwego“ zastanawia się Rej nad tem, kto jest prawdziwie szlachetnym człowiekiem, i wypowiada to na owe czasy niezwyczajne zdanie, że prawdziwe szlachectwo nie polega na herbie i na urodzeniu, ale na cnotach duszy.

Te wzniosłe myśli Reja o prawdziwem szlachectwie są tem dziwniejsze, że wtedy w całej Europie nikt prawie o czemś podobnem nie pisał. Już z tych kilku zdań poznajemy, jak wzniosła jest treść „Żywota człowieka poczciwego“. Nie zamykał też Rej oczu na wady ówczesnego społeczeństwa polskiego, na coraz to bardziej rozszerzający się zbytek i rozpustę.

Największą zaś wadę widzi Rej w tem, że panowie mają zbyt mało pieczy o swoich kmiotkach.

„W krótkiej rozprawie między panem, wójtem i plebanem“ — kmieć wójt. opowiadając o dolegliwościach rozmaitych stanów, w ten sposób mówi o położeniu włościan:

„Ale nam chudym prostakom,
Zewsząd cierpieć nieborakom“.

Rej odczuwał upośledzenie włościan, co było szczególniej rzadkiem na owe czasy, kiedy to w całej Europie górowało zdanie, że jako w lesie jedne drzewa są niższe, a drugie wyższe, tak też i w narodzie, zgodnie z wolą Boską, jeden stan nad drugim górować musi.

Rej był też ceniony tak na dworze ówczesnego króla polskiego Zygmunta Starego, jak i pod strzechą słomianą prostego dworku.

Lekarstwo na nową chorobę.

Wyczytałem w gazetach, że w niektórych powiatach naszego kraju panuje nagminnie zaraźliwa choroba *sztywnienia karku* z gorączką i wysepką, na którą lekarze nie mają skutecznego środka leczniczego.

W moich książkach wyczytałem dobrą radę i podaję ją w *Nowym Dzwonku* dla pożytku ludzkiego.

Rada na to wychodzi, że trzeba odciągnąć krew z głowy, a gorączkę złagodzić, co się uskuteczni w następujący sposób: Codziennie kąpiel ciepła przez 12 minut — po każdej kąpieli ciepłej oblać lub obmyć zimną wodą ciało, poczem do łóżka, żeby się zagrzać i wypocić. Nogi powinny być zawsze ciepłe, również i ręce; jeżeli zaś są zimne, to je trzeba rozgrzać tarciem, nacieraniem, i kąpać je w ciepłej wodzie z solą i popiołem.

W czasie wolnym od kąpieli dać przepaskę czyli okład z płótna złożonego w kilkoro, zamaczanego w ciepłej lub letniej wodzie, który kładzie się na brzuch i przykrywa innem suchem płótnem lub flanelą — podobnież inną razą na kark, szyję i piersi, na plecy, to znów od pach aż poza palce nóg — lub inną razą całe ciało tak się otula w opaskę mokrą i drugą suchą, i okrywa się dobrze kołdrą, poduszką, aby się ciepło wywiązało i chore ciało spociło.

Gdyby nastąpiło pod opaską zbytnie gorąco, trzeba zdjąć opaskę, polać lub zmyć ciało zimną wodą, i wedle potrzeby dać drugi raz albo i trzeci raz takąż opaskę, zmywając za każdą razą ciało wodą zimną.

Na szyję i piersi daje się tak zwany szal zwilżony wodą letnią lub ciepłą, a na niego drugi suchy, jak się mówiło przy opasce. Radzi się też polewanie osobne pleców, piersi i niżej, całego ciała zimną wodą, prędko, a potem ma być w łóżku zagrzanie pod dobrem okryciem; po potach zmyć ciało i przykryć.

Pożywienie bardzo skromne, lekkie i proste, kaszka, jarzyny, owoce i t. d., ale nie dawać mięsa, rosołu, tłustych pokarmów i drażniących przypraw, boby to zaszkodziło. Do picia dawać potrosze wodę ze sokiem owoco-

wym, albo mleko gotowane z koprem włoskim, a prócz tego dobrą jest herbata ze ziela srebrnika, który skutkuje przeciwko kurczowi.

W końcu nadmienia się, że gdyby było pod ręką siano, to w takim razie zamiast samej wody ciepłej do opasek na okłady, lepiej będzie zrobić odwar ze siana gorący i w nim zamoczyć płótno, wykręcić i gorące przyłożyć na brzuch, okrywając je innem suchem płótnem, jak się mówiło wyżej. Do płótna też mokrego włożyć można siano, to jeszcze lepiej skutkuje.

Szal na szyję i piersi zmaczany w odwarze robi dobry skutek za pół godziny lub więcej; wtedy odjąć i ciało zmyć zimną wodą. Okłady, paski, robią się, również jak zmywania i kąpiele kilka dni, aż do skutku, aż skostniały kark poruszać się będzie. Dopomódz można prócz tego masując szyję, z lekka pociągając ręką po karku, aby mięśnie zwolniały.

Ks. Wincenty Pixa,
spowiednik, przy kościele Najśw. Panny Maryi w Krakowie.

Obrązki i echa wojenne.

Okropności wojny.

Jeden z wybitnych pisarzów rosyjskich, Leonid Andrejew, odwiedził w szpitalu polnym swego przyjaciela, ciężko ranionego kulą w pierś. Opowiadał mu tenże przyjaciel o szturmie na szańce, w którym został ranny, a ów pisarz tak to potem opisał:

„Straszne było działanie owych kolczastych zasiek drucianych*), które jak węże plątały żołnierzy, dusząc ich w swoich objęciach. Widział, jak wyprężony drut taki, przecięty w jednym końcu, ze świstem przeszył powietrze i w jednej chwili oplótł trzech żołnierzy. Kolce darły odzież i wpijały się w ciało biedaków, którzy, rycząc z bólu, wili się, jak opętani. Jeden z nich, ugo-

*) Dla objaśnienia trzeba tu dodać, że szańce i twierdze obronne otoczone są zwykle drutami kolczastymi, niby siatką na ziemi. Nieprzyjaciel chcąc zdobyć szańce, musi te druty przecinać, a wtedy one owijają się koło żołnierzy i ranią ch strasznie.

dzony kulą, wisiał martwy już, dwaj inni wlekli go za sobą, aż wreszcie pozostał przy życiu jeden tylko, który używał nadludzkich wysiłków, ażeby się uwolnić od strasznego ciężaru.

Była to tedy jakaś szalona igraszka żywych z trupami, z której nikt żywym nie wychodził. Przy jednej z zasiek takich, legło z górą 2 tysiące żołnierzy. Podczas, gdy przecinali druty, usiłując się uwolnić z objęć ich, nieprzyjaciel zasypywał ich nieustannym gradem kul i kartaczów.

Przyjaciel zapewniał mnie, że czegoś podobnie strasznego nie widział nigdy i że szturm ten byłby się niezawodnie zakończył szaloną ucieczką, gdyby biedacy ci wiedzieli, w którą stronę uciekać mają. Ale ten szereg 10 do 13 zasiek drucianych, które ich oplatały i głębokie ze spiczastymi palami na dnie doły wilcze, zamącił do tego stopnia umysł, że nikt nie był w stanie oryentować się na tem strasznem polu śmierci.

Jedni rzacali się na oślep do lejkowatych dołów wilczych, a wpadłszy tam na pal spiczasty, podrygiwali, jak pajace na nitce. Nowe cielska spadały na nich i wkrótce dół cały zapełniony był po brzegi zbitą, wijącą się krwawą masą. Niektórzy, zataczając się, jak pijani, biegli wprost na zasieki druciane, zawisali w nich i krzyczeli, aż kula litościwa skróciła ich męczarnie. Wszyscy zresztą robili wrażenie pijanych; jedni rzucali najstraszniejsze przekleństwa, inni śmiali się, gdy drut kolczasty oplótł im ramię lub nogi.

On sam (przyjaciel mój) od wczesnego ranka nie miał nic w ustach i był w dziwnem usposobieniu; chwilami zdawało mu się, że bliski jest omdlenia, to znowu opanowywał go strach ogromny. Gdy ktoś koło niego zanucił pieśń, pochwytywał melodyę, a za nim inni i wkrótce pieśń płynęła zgodnym chórem. Nie wiedział sam, co śpiewa, pamięta jednak, że była to jakaś piosnka wesoła.

Tak jest, oni śpiewali — a wszystko dokoła czerwieniło się od krwi.

— Tak jest, śmieli się nawet — ciągnął dalej — opowiadałem ci już o tem. Śmieli się... jak pijani. A może nawet i tańczyli, kilku przynajmniej skakało tak, jakby tańczyli.

Przypominał sobie dokładnie, że kiedy mu kula przeszyła piersi, nogi jego, zanim utracił przytomność, zrobiły jeszcze kilka poruszeń, jakby w tańcu. Dziś jeszcze wspominał o szturmie tym dziwnem uczuciem.

Potem zaczął bredzić, płakał, krzyczał naprzemian, a ja w przygnębieniu opuściłem szpital, w którym więcej było takich, jak on, nieszczęśliwych obłąkańców".

Śmierć jenerała Kondrateńki.

W Porcie Artura, odebranym Rosyanom przez Japończyków, naczelnym komendantem twierdzy był jenerał Stoessel, głównym jednak obrońcą, jak powszechnie Rosyanie głoszą, był jenerał Kondrateńko, który dodawał oblężonym odwagi i otuchy do ostatniej chwili swego życia.

To też dopóki żył Kondrateńko, nie było w Porcie Artura mowy o poddaniu się Japończykom, gdy zaś Kondrateńko zginął, wnet potem jenerał Stoessel oddał twierdzę Japończykom.

O śmierci jenerała Kondrateńki podaje jedna z gazet francuskich takie szczegóły:

Dnia 14 grudnia zeszłego roku doniesiono jenerałowi Stoesslowi, iż przed fortem Erlunszan Japończycy założyli olbrzymie ogniska, w których palili nieznane bliżej materye, wydzielające przy spaleniu trujące gazy. Kondrateńce polecono odpędzić Japończyków od fortu. Rzeczywiście Kondrateńce udało się to po godzinie. Wracając, zaproponował jenerał swemu towarzyszowi odwiedziny fortu Kikwan. Fort był już w połowie zburzony, a wojska ucierpiały wiele wskutek ataków japońskich. Nikt nie spodziewał się tam przybycia jenerała, który wszedł do kazamaty oficerskiej. Nie pozwolił wstać odpoczywającym oficerom i po krótkiej pogawędce zszedł do galeryi, by zobaczyć, co robią Japończycy, oddaleni od fortu zaledwie o kilka metrów.

Jenerał Kondrateńko, przechodząc przez galeryę, pozdrawiał żołnierzy według swego zwyczaju. Ci odpowiadali, ale chociaż mówili cicho, Japończycy usłyszeli to i zatelefonowali do swoich bateryj, że w galeryach fortu znajduje się w tej chwili generał. W kilka minut potem grad pocisków zaczął się sypać na fort. Po obejrzeniu

galeryj podziemnych, zwiedził Kondrateńko cały fort i powrócił do kazamaty, gdzie zastał oficerów przy posiłku. Kazał zawołać dwóch podoficerów i wręczył im ordery świętego Jerzego. Następnie rozmawiał z oficerami, którzy zaniepokojeni byli gwałtowną kanonadą Japończyków i oględnie doradzali jenerałowi, by wracał.

Jeden z oficerów, obecnych w tej chwili w kazamacie, tak opowiada o ostatniej chwili Kondrateńki: „Jenerał siedział na łóżku i zaczął częstować oficerów czekoladkami. Nagle zdawało się, jak gdyby błyskawica przeleciała przez kazamatę. — Oślepiony, straciłem przytomność. Jak długo trwał błysk, nie wiem, ale nie słyszałem najmniejszego huku. Gdy przyszedłem do przytomności, w forcie panowała grobowa cisza. Japończycy wstrzymali ogień. Ciemność panowała nieprzebita. Uświadomiłem sobie, że przed chwilą pękł tu granat. Wspomniałem o Kondrateńce.

— Jenerale! — zawołałem.

Nie odpowiedział mi nikt. Chciałem się wtedy podnieść i poczułem dopiero, że przygniatało mię kilka trupów. Wreszcie udało mi się wyswobodzić i zawołałem ludzi. Zapaliliśmy zapałki. Widok był straszny. Z czternastu oficerów, otaczających Kondrateńkę, dziewięciu nie żyło. Jenerał był również zabity. Nie miał żadnej rany, tylko z tyłu ogromną, krwawą plamę. Wybuch rzucił nim aż pod drewniany sufit kazamaty i tu jenerał roztrzaskał sobie głowę“.

Na wiosnę!

Graj, fujarko, graj,
Bo już idzie m a j,
Zielenią się łąki, drzewa,
Chór śpiewaków w lesie śpiewa,
Graj, fujarko, graj.

A z pomiędzy drzew,
Słychać miły śpiew
Zięby, kosa i słowika,
Drozda, wilgi i czyżyka,
I kukułki gniew.

Zdala szumi młyn
Kaczki rwą się z trzcin,
Bociek skrzydła w lot rozwinął
Lasek, młynek, szybko minął,
Zdąża, gdzie żab tłum.

Zieleni się las,
Trawa idzie w pas,
Gospodarzom serce rośnie,
Wszystko żyje w ciepłej wiośnie,
Wszystko to dla nas.

Pszczółek brzęczy rój
Słodki pracy znój
Wonny zapach z pól zalata
Zbiera miodek, w górę wzlata,
Idzie śmiało w bój.

A czas szybko mknie,
W te robocze dnie,
Parobeczek sprzęga konie,
Wyśpiewując na zagonie,
„Oj, wesołoż mnie!“

Słonko świeci z chmur,
Wyjrzało z za gór,
Tam za drogą Boża Męka,
Lud wieczorem przed nią klęka
Płynie pieśni chór.

A z kościoła tuż
Dzwonią dzwony już,
Noc rozciąga się nad wioską,
Śpią zmęczeni dzienną troską,
Czuwa Anioł Stróż. *M. G.*

Precz z pijaństwem!

Czemu?

Trunki upajające żadnej nie przynoszą korzyści, lecz zbyt wiele szkody, a mianowicie:

1. Trunek tylko pozornie wzmacnia, rzeczywiście zmniejsza siłę w człowieku.
2. Trunek sprowadza choroby żołądka, serca, płuc, wątroby.
3. Trunek sprowadza nieszczęścia przy robocie, choroby trudniej się leczą.
4. Trunek osłabia wolę, mąci rozum, powoli ogłupia.
5. Trunek prowadzi do lenistwa.
6. Trunek wypróżnia kieszeń.
7. Trunek niszczy szczęście w rodzinie.
8. Trunek rozpala namiętności, złość, zmysłowość, karciarstwo.
9. Trunek prowadzi przed sąd i do więzienia, do piekła we wieczności.
10. Trunek sprawia, że dzieci się rodzą coraz słabsze na ciele i duchu, niszczy całe narody.

Z GOSPODARSTWA.

Nauka w rolnictwie.

Przysłowie nasze mówi: „Kto z doświadczeniem złączy pouczanie — dobrym rolnikiem łatwo się stanie“.

Ba, mój dziaduś czytać nie potrafił, a był takim gospodarzem, że miał więcej talarów w skrzynce, niż niejeden dziedzic po dziś dzień. Kto tak rozumuje, temu można tylko radzić, żeby jak ów dziaduś gospodarzył, a zobaczymy, skąd on te czerwieńce będzie kopał, bo z roli ich nie dobędzie!

Tak, przed laty, można było dorabiać się z gospodarstwa i bez nauki, bo wszystko płaciło lepiej, jak dziś, a i potrzeb było mniej. „Było dość złota, a wydatków mało“.

Ale dziś nie podobna spuszczać się tylko na żytko i pszeniczkę, boby trzeba razem z czeladzią i inwentarzem z głodu przymierać. Dziś gospodarz musi być obrotny i przemyślny, jak rzeczywisty przemysłowiec, bo też zawód jego należy do przemysłu i to największego.

Każdy przemysłowiec uczy się swego zawodu i, choć już wyuczony, dalej się kształci, a rolnik miałby chcieć pozostać w tyle? Czy to zawód rolniczy taki łatwy i prosty? Ej nie, jest on prawie najtrudniejszym, bo dość wspomnieć, że rolnik musi się znać na chemii i na botanice i na weterynaryi i że musi być potrosze kołodziejem i kowalem i maszynistą, a czasem nawet i trochę prawnikiem.

To też po dziś dzień gospodarz, który za przykładem dziadusia gardzi nauką, ogólnie nazywany jest — „partaczem“. I to słusznie! Niech mu się coś nie obrodzi na jakiemś polu, to nie wie, czemu to przypisać, czy sam błąd popełnił, czy coś innego zaszkodziło. Może to nie było dobrem, a może owo zaszkodziło. No, i próbuje na chybił trafił — z innej beczki, a tu jeszcze gorzej! A co teraz było nie dobre? Łamie sobie głowę, klnie wreszcie na całe gospodarstwo i na tę świętą ziemię, a ona zrobiła swoje, jeno gospodarz za ciemny, żeby się domyślił, w czem zbłądził.

Inaczej postąpi gospodarz mający naukę. On wie, jak zrobić to i to, to musi być tak lub owak, a gdy coś nie dopisze, zaraz wie, w czem zbłądził, i złe naprawi.

A więc bez nauki gospodarz dziś do niczego nie przyjdzie!

A skąd czerpać tę naukę?

Kto może, niech synów swych posyła do szkoły rolniczej. Tam oni wprawdzie nie nauczą się od razu robić złoto z piasku, ale już oni będą mieli pewny fundusz wiedzy, z którego czerpać będą całe życie. Czego się nauczyli, to będą zastósowywali w praktyce i wyrobią się na dzielnych gospodarzy.

Kogo zaś na to nie stać, niech przynajmniej sam siebie i dorastających synów kształci z książek i pism gospodarskich. A mamy takich książek i pism, dzięki Bogu, już dosyć. Jaka to na przykład wygoda, gdy gospodarz ma w domu książkę o weterynarstwie, czyli o tem, jak pielęgnować i leczyć inwentarz w rozmaitych chorobach. Obędzie się bez konowała i owczarza, a przy jakiej takiej pojętności jeszcze innym się przysłuży.

Książki atoli same nie wystarczą, bo co w książce napisano przed pięciu laty jako najświeższy wynalazek nauki, to dziś już może jest przestarzałe i bez znaczenia. Żeby coraz dalej się kształcić i uczyć, ku temu służą pisma rolnicze, n. p. *Przewodnik Kółek rolniczych* i *Głos rolniczy*. Tam są na każdą porę przestrogi i rady, tam są podane wszelkie najnowsze wyniki badań uczonych i doświadczonych rolników, tam wreszcie jest sposobność do wywiedzenia się o każdej rzeczy, która rolnika zaciekawi.

A więc nauki, jak najwięcej nauki potrzeba rolnikowi w dzisiejszych czasach.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Ocet jako domowy środek leczniczy. Domięszany do osłodzonej wody jest ocet wybornym środkiem orzeźwiającym w chorobach gorączkowych; zmięszany z wodą słoną jest nie złem lekarstwem do płukania w chorobach gardlanych. Użycie octu do okładów przy bólach głowy i gorączce, niemniej przy trzeźwieniu omdlałych jest powszechnie znanem i praktykowanem. Używa się go także i do innych celów, oto n. p.: rozwieszenie w izbie szmaty, nasyconej octem, oczyszcza powietrze i to w krótkim czasie.

Dobrym będzie również na chłodzące okłady w chorobach koni i bydląt, spowodowanych stłuczeniem lub zranieniem. Do tych celów należy się jednak posługiwać octem dobrym, nie fałszowanym kwasem siarkowym. Na zawartość kwasu siarkowego bada się ocet w ten sposób, że na kawałek białego papieru puszcza się kroplę octu. Gdy ocet wyschnie, a brzeg powstałej plamy zczerwienieje, będzie to dowodem, że ocet był zaprawiony kwasem siarkowym. *(Z Głosu rolniczego).*

Lekarstwo na pijaństwo. Pijak nałogowy, który bez wódki wytrzymać nie może, jest niczem wiecej, jak tylko człowiekiem chorym. Ciało pijaka nałogowego czuje potrzebę trunku i jeżeli go nie dostanie, staje się jakiemś osłabionem. Dlatego to pijakom tak trudno tego obrzydliwego nałogu się pozbyć. Niejeden wie, że źle czyni, i zarzeka się nie pić wódki, ale oprzeć się pokusie, kiedy na niego przyjdzie, nie ma siły.

Otóż w Anglii używają na pijaństwo lekarstwa, którego i u nas ludzie nałogowi spróbować powinni, a dostać go mogą w aptece podług następującego przepisu.

Bierze się siarczanu żelaza 5 gramów; magnezyi 10 gramów; miętowej wody 11 drachm; muszkatowego spirytusu 1 drachmę — i mięsza się to razem.

Można każdej z tych rzeczy podług tej wagi kupić osobno i zmięszać w domu, co wypadnie taniej. — Tej mięszaniny trzeba pić codzień dwa razy po małej szklance. Lekarstwo to wzmacnia i drażni, więc zastępuje trunek, a zarazem zapobiega osłabieniu.

W Anglii doradził to lekarstwo pewien doktór kapitanowi okrętu, który będąc w nałogu, chciał się od niego odzwyczaić, ale nie miał do tego siły. Picie takiej mięszaniny zupełnie mu pomogło i bez wysiłku pozbył się pijaństwa. Odtąd lekarstwo to stało się w Anglii powszechnie używanem przez ludzi nałogowych, ale jeszcze nie pozbawionych rozumu i chęci stania się wstrzemięźliwymi.

Szklanki cienkie trzeba przed użyciem zawinąć w słomę i włożyć do garnka z zimną wodą. Powoli wodę tę rozgrzać na piecu do zagotowania; gdy woda wolno ostygnie, szklanki obwinięte wyjąć. Tym sposobem przygotowane szklanki nie pękają tak szybko.

Szklanki powinno się zawsze myć wpierw w ciepłej wodzie, a płukać w zimnej. Wtedy zawsze będą przeźroczyste.

Dzieci na kazalnicach.

Angielska gazeta *Daily Mail*, podaje ciekawe wiadomości o ruchu religijnym w Anglii, gdzie religią panującą jest religia luterska. Ruch ten ma na celu obudzenie gasnącej wiary w sercach ludzkich.

Co jednak najciekawsze w tym ruchu, to ta okoliczność, że występują tu jako kaznodzieje: dzieci, i one wywierają ogromny wpływ na masy ludowe. Już przed trzema laty cała prowincya angielska Kornwalia szalała za 15-to letnim chłopcem o bladej twarzy i małym wzroście, który nie wiadomo czemu porywał tłumy, choć lichą mia wymowę.

Dziś zaś w Szkocyi chłopiec 16-to letni nazwiskiem Colin Livingstone, słynie jako kaznodzieja religijny. Niedawno sprowadzono go do Londynu, stolicy Anglii, gdzie w kilku kościołach luterskich przemawiał do tłumów.

W księstwie Walii znów 12-to letnie dziecko Wille Powel jest ulubionym kaznodzieją. Najsłynniejszym jednak młodzieńczym kaznodzieją jest niejaki Evan Robert, który wywiera wprost zdumiewający wpływ na swoich słuchaczów. Gdziekolwiek się on pokaże, mnóstwo ludzi porzuca domy i warsztaty robocze, aby iść za nim od miasta do miasta.

Najmłodszym zaś kaznodzieją jest niejaki Lonnie Denis. liczący obecnie lat 10, urządzający zgromadzenia religijne w północnych dzielnicach Londynu. Lonnie Denis wygłasza też kazania przed inteligentną (światłą) publicznością i wszędzie budzi zapał niesłychany.

Prócz wymienionych kaznodziei dziecinnych jest ich w Anglii kilku jeszcze innych, a wszyscy mają licznych słuchaczy. Nie brak też takich kaznodziei i w Ameryce, a jedna z tamtejszych sekt luterskich zamianowała swoim urzędowym kaznodzieją 10-cio letniego chłopca i płaci mu wysoką pensyę.

Do takich to dziwactw dochodzą ci, którzy oderwali się od Kościoła katolickiego; zamiast słuchać Papieża, Biskupów i kapłanów, których jako lutrzy się wyrzekli — słuchają teraz dzieci.

Co i jak jedzą Japończycy?

Pewien Amerykanin, który zwiedzał Japonię i przypatrywał się życiu Japończyków, pisze tak: Japończycy nie używają prawie wcale mięsa, a że nie hodują wcale bydła na mięso, więc nie mają także mleka. Masło w Japonii można spotkać tylko w puszkach blaszanych, przywiezione z Ameryki lub Australii.

Wogóle pokarmy japońskie można podzielić na cztery gatunki, to jest: ryż, jarzyny, ryby i owoce. Japończycy jedzą ogórki gotowane, a kapustę na surowo; gotują rzodkiewkę, a marchew jedzą surową i tartą.

Ów Amerykanin był obecny przy obiedzie robotników japońskich, pracujących przy ładowaniu węgla w mieście portowem (nadmorskiem) Nagasaki. Ustawieni w długi łańcuch mężczyźni, kobiety i nawet dzieci, podawali sobie jedno drugiemu paki z węglem. Każda paka ważyła 30 do 40 funtów, ale robota szła pospiesznie, robotnicy gawędzili wesoło i śmiali się. W południe wzięli się do obiadu. Wtedy Amerykanin postanowił zbadać, czem się żywią robotnicy japońscy przy tak ciężkiej pracy. Zapytał jednego, który wyglądał na olbrzyma i siłacza japońskiego, co ma na obiad. Robotnik pokazał coś, zawiniętego w kawałek materyi niebieskiej. Było tam jabłko, pomidor i cebula.

— To wszystko? — zapytał zdumiony Amerykanin.

Ma się zozumieć. Teraz nie jadłbym więcej. Pozostało nam jeszcze pięć godzin roboty.

Siedząca obok kobieta miała na obiad garstkę ryżu gotowanego, w blaszanem pudełeczku, ze trzy łyżki; druga wydostała z zawiniątka dwa pomidory i maleńki placuszek ryżowy.

Amerykanin bywał i w domach prywatnych, u ludzi zamożniejszych, którzy mogliby sobie pozwolić na zbytek,

lecz i tu widział taką samą wstrzemięźliwość, ten sam brak mięsa i nabiału. Pito tylko bardzo dużo herbaty.

Amerykanin tak kończy swój opis: „Jeżeli jaki Europejczyk, obdarzony dobrym apetytem, sądzi, że ta wstrzemięźliwość Japończyków w jedzeniu pozbawiłaby go sił, to niech jej wyprobuje w ciągu kilku tygodni, a przekona się, że mu sił przybędzie w dwójnasób i nie będzie narzekał na złe trawienie i inne dolegliwości żołądkowe“.

ROZMAITOŚCI.

Tajemnica długiego życia. Angielskie gazety opisują, jak żyją i żyli ludzie, którzy doczekali się w zdrowiu sędziwego wieku: lord (tyle co magnat) Gwynd miał lat 95, nigdy nie palił tytoniu, odbywał ćwiczenia gimnastyczne na wolnem powietrzu, żył umiarkowanie. Lord Grimthorpe żył lat 88, nie palił, był umiarkowanym w jedzeniu i piciu.

W. Huggins żył lat 81, nie palił, jadał mało mięsa, a pił dużo mleka. W. Dringwater żył lat 92, nie palił, spał 7 godzin. Profesor Mayor ma lat 81, nie pali, nie jada wcale mięsa, tylko potrawy roślinne, żyje o 20 halerzach dziennie, wstaje codziennie o czwartej rano, jest w pełni sił.

Dr. Jerzy Keith ma lat 86, pali miernie, jada mało mięsa, pije czasem dobre wino, i wiele mleka. Frithlat ma lat 86 i jada dwa razy dziennie, pali trzy cygara, pije kieliszek wódki angielskiej, odbywa ćwiczenia gimnastyczne. Jeden ze starców 80-cio letnich pisze: chciałbym się odwyczaić od palenia, żałuję, że do tego przywykłem; jestem pewien, że mi tytoń szkodzi.

Ustawa przeciw zalotności. Pewien szperacz wydobył świeżo z jakiejś biblioteki dokument, mianowicie ustawę przeciw zalotności czyli kokieteryi, uchwaloną w XVIII. wieku przez parlament angielski. Ustawa ta opiewa: „każda kobieta jakiegobądź stanu, wieku i zajęcia, panna czy wdowa, chcąca zwabić do małżeństwa poddanego jego królewskiej mości zapomocą skrapiania sukien perfumami, farbowania włosów, wydymania gorsetów, malowania brwi i twarzy, wstawiania zębów, noszenia korków wysokich i t d, podlega karom, jakie są dla czarownic, a małżeństwo jej będzie uważane za nieważne“.

Ciekawą loteryę dla swych członków urządza stowarzyszenie kawalerów w Seymour, w Ameryce północnej. Raz do roku każdy z nich wyciąga numer. Kto wyciągnie trzynastkę, tego koledzy skazują na los, ich zdaniem, najdotkliwszy: musi się ożenić. Jeśli tego nie uczyni w oznaczonym czasie, traci swą wkładkę 250 koron włożoną przed ciągnieniem. Jeżeli zaś ożeni się, otrzymuje tysiąc koron, jako odszkodowanie za swój przykry los.

Poczta nie pobierająca opłat. W małej paragwajskiej osadzie (w Ameryce) Kosme nie znają mieszkańcy wogóle opłat, chociaż poczta jest ta należycie urządzona. Wystarczy wrzucić nieopłacony list do pocztowej skrzynki, a o opłatę postara się już poczmistrz na rachunek gminy.

Kosme jest osadą, w roku 1894 na podstawie wspólnego majątku założoną. Grunta i pola są wspólną własnością, praca podzielona jest tak, jak i dochody każdego.

Od roku 1894 ma Kosme urząd pocztowy. Całą czynność pocztową powierzyła gmina tylko jednemu kupcowi osady, a w sklepie tegoż umieszczoną jest jedyna skrzynka na listy. Państwo nadało tytuł pocztmistrza kupcowi i płaci mu za wysyłkę listów i paczek, które dwa razy w tygodniu odnosi 12-to letni chłopiec do najbliższego urzędu pocztowego, 25 kilometrów od osady oddalonego. Otrzymuje on miesięcznie 30 koron w markach pocztowych. Chociaż wydaje się ta kwota śmiesznie małą, przecież wystarcza na to, aby wszystkie listy całej osady były opłacone.

Zabawa w ślepą krowę. Dziwne zwyczaje przechowały się dotychczas w armii hiszpańskiej: żołnierz, którego wina zostanie dowiedziona, sam sobie karę wyznacza. Odbywa się to w ten sposób: Skoro zapadnie wyrok, który jedynie stwierdza winę, lecz nie określa za to kary, przestępca wyprowadzony zostaje na podwórze więzienne.

Tam nakładają mu posługacze na głowę worek skórzany bez otworów, zasłaniający całą twarz, poczem ustawiają go na znajdujący się w każdem więzieniu wojskowem specyalny cyferblat kamienny.

Winowajca dostaje do ręki pręt żelazny, który musi opuścić na cyferblat. Cyfra, którą wskaże pręt, oznacza ilość dni, tygogni, miesięcy lub lat, które skazany przebyć będzie musiał w więzieniu. Dawny ten zwyczaj, pochodzący z czasów średniowiecznych, żołnierze hispańscy określają nazwą: „zabawa w ślepą krowę".

Czytający pies. Lord (czyli magnat angielski) Aqebury posiada psa, który umie czytać... wprawdzie tylko trzy wyrazy, ale zna je dobrze. Gdy jest głodny, przynosi swemu panu tabliczkę z napisem „jeść", gdy mu się pić chce, taką samą tabliczkę z napisem „pić", a kiedy ma ochotę pójść na spacer, wybiera tabliczkę z wyrazem „przechadzka".

Niespełna miesiąc wystarczyło, ażeby nauczyć psa tej sztuki. Nauka zasadza się na tem, że swoją porcyę jedzenia lub picia miał zawsze przykrytą odpowiednią tabliczką, i zanim mu pozwolono czegokolwiek się tknąć, musiał wpiew przynieść swemu panu tabliczkę. Przed spacerem musiał zawsze pieś ściągnąć tabliczkę wiszącą na klamce. Wszystkie tabliczki są tej samej barwy i wielkości. Pies rozróżnia je tylko po napisach, a więc umie czytać.

Werbowanie męża. Jak męża werbować, wiedzą o tem panny i wdowy wszelkich krajów. Na wyspie Sumatrze jednak wiedzą najlepiej. Wywiesza tam każda panna, pragnąca wyjść za mąż,

przez okno chorągiew, którą powiewa, gdy przechodzi piękny mężczyzna.

Wdowa ma chorągiew ogromną, nieraz kilka łokci materyi wynoszącą. Chorągiew tę na wielkim drzewcu osadzoną wywiesza również przez okno, powiewa nią i potrząsa, a przytem śpiewa głośno, lub każe, jeżeli bogatsza, bić służbie w bębny i grać na trąbach.

W ten sposób próbują wdowy na Sumatrze zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, by się starali o ich rękę. Im starsza wdowa i brzydsza, tem większą ma chorągiew i tem większy hałas robi.

Niektóre zastawiają też przed domem stół pełen łakoci dla przechodzących panów. Najpożądańsi są oficerowie załogi holenderskiej. Gdy się który z nich, szczególnej z kawaleryi ukaże na ulicy, powstaje hałas nieopisany. Ze wszystkich okien powiewają chorągwie, grzmią bębny, huczą trąby.

Czasy trawienia. Według nowszych badań potrzebuje zdrowy żołądek następujących czasów, by przytoczone poniżej pokarmy całkowicie strawić: kurczęta 2 godziny 15 minut, kotlety cielęce 2 godziny 30 minut, indyk i gęś 2 godziny 30 minut, jagnięcina 2 godziny 30 minut, baranina 3 godziny 15 minut, cielęcina 4 godziny, wołowina 3 godziny, tłuszcz 4 godziny 30 minut, świeża wieprzowina 5 godzin 15 minut, kiełbasa 3 godziny 20 minut, mleko 2 godziny, surowe jaja 2 godziny, jaja na twardzo 3 godziny, jaja sadzone i jajecznica 3 godziny 30 minut, chleb 3 godziny 30 minut, ziemniaki 3 godziny 30 minut, jabłka 2 godziny.

Fabrykant deszczu. W Australli (piątej części świata) istnieje człowiek, który zrobił sobie imię w sposób szczególny. Posiada on talent sprowadzania deszczów. Nie jest to żaden kuglarz, ale człowiek wysoko wykształcony, lekarz Mac. Carthy, który posiada tajemnicę wywoływania opadów deszczowych w sposób naturalny.

Wywołuje on dymy chemiczne, które ulatują na znaczną wysokość i w ten sposób wytwarzają próżnię w powietrzu, To sprowadza opad chłodnego powietrza, a poza tem idzie deszcz. Prof. Mac. Carthy oświadcza, że tajemnicę tę, sprowadzającą tak błogie skutki dla wysuszonych upałem przestrzeni, powierzył mu pewien Amerykanin, którego wyleczył z ciężkiej choroby. W Japonii. dr. Carthy sztukę swą doprowadził do wielkiej doskonałości. Roboty deszczowe prowadzone są w namiotach, które mają jeden tylko otwór zwrócony ku górze.

Wielkopańskie sklepy. W Stolicy Anglii, w Londynie są sklepy zakładane i prowadzone przez panie pochodzące z magnackich rodów i to nie dla jakiejś zabawki, ale dla powiększenia swoich dochodów.

Tak naprzykład lady (tyle co hrabina) Elfinstone posiada sklep ze słodyczami, lady Essex posiada damską pracownię krawiecką, i t. d. Panie te umieszczają na szyldach swych sklepów swoje nazwiska, a nawet herby i wcale się nie wstydzą kupiectwa i handlu.

Niektóre prowadzą sklepy dla własnej korzyści, inne cały dochód ze sklepów i handlu oddają na cele dobroczynne, lub dzielą między dziewczęta, których wyroby znajdują się w sklepie.

Figle i żarty.

Między myśliwymi. — Panie, ten duży zając to mój, ja go zastrzeliłem.

— Nie panie, to ja go zastrzeliłem. Pański zając malutki.

— Co mi pan głowę zawraca! Ja tego zająca znam, toć od pięciu lat co niedzielę strzelałem do niego.

Żydowski wybieg. — W handlu Icka targuje jakaś kobieta materyę na suknię, ale Icek twardy, przysięga się na Pana Boga, i żeby zaraz przepadł w ziemię, że nie może sprzedać łokieć taniej, jak za koronę.

— A ja, odpowiada kobieta — nie dam ani szeląga więcej za łokieć jak 80 halerzy — jeżeli nie, to pójdę do innego handlu.

— Ny — woła Icek do syna — Lajbusz, spuszcz ty za 80 halerzów, niech sobie kobieta weźmie — ja nie mogę spuszcicz.

Pan i sługa. — *Pan* przyjmując nowego służącego mówi: musisz zupełnie po wojskowemu się zachować: wstawać o szóstej, jeść punktualnie o ósmej, dwunastej i szóstej, a spać o dziesiątej.

Służący! Jeśli nic więcej niema do roboty, to się na warunki zgadzam.